

Sławomir Zatywardnicki: Koalicja w opozycji, opozycja w koalicji

Jeśli grzech każe widzieć w każdej różnicy opozycję, to z kolei Chrystus przychodzi uwolnić z tych kazamat pokawałkowanej rzeczywistości



Jeśli grzech każe widzieć w każdej różnicy opozycję, to z kolei Chrystus przychodzi uwolnić z tych kazamat pokawałkowanej rzeczywistości

Jak zauważał Johann Adam Möhler, z rozważań nad Trójcą Świętą wynika, że prawdziwe różnice mogą istnieć dopiero w jedności, a gdzie nie ma jedności – nie ma różnicy. Brzmi paradoksalnie, ale „paradoks wcielony” lepiej tłumaczy rzeczywistość stworzoną przez Trójjedynego niż „paradoks sprowadzony na ziemię” autonomicznego rozumu, który

utożsamia różnicę z rozdzieleniem. Jeśli jednak szukamy jedności tylko z tym, co podobne, cóż szczególnego dokonujemy? „Czyż i poganie tego nie czynią?”.

Kto ma uszy do słuchania, ten usłyszy Dobrą Nowinę o jedności właśnie i dopiero tego, czego nie można do siebie sprowadzić. Albo, mówiąc rewersem: gdyby nie owa różnica, zamiast jedności otrzymalibyśmy mieszaninę – *tertium quid* powstałe kosztem zlania się za cenę unicestwienia jednego i drugiego. Przykład „pierwszy z brzegu”, choć ostatecznego: eschatologiczne zjednoczenie człowieka z Bogiem dokonuje się „bez zmieszania i bez rozdzielania”. Jedność „zmieszania”, jak w innych religiach, prowadzić musi do likwidacji człowieka i przemiany Boga. Cóż jednak po Bogu, który nie jest już Bogiem, człowiekowi, który właśnie przestał istnieć?; co nikomu po nikim?

Jeśli „herezja w pierwotnym sensie oznacza – jak przypominał swego czasu w Radio Wolna Europa Leszek Kołakowski – «wybór», zarówno akt wybierania, jak przedmiot wyboru”, to w takim razie herezja dokonuje się kosztem tego „przedmiotu”, którego „sito heretyka” nie przepuściło. Ale w takim razie herezja uznaje tę odcedzoną, zwykle przez zbyt „rozumowy rozum”, część za całość. W ten sposób krzewią się herezje, jeśli można tak rzec, nieortodoksyjne. Najtrudniejsze do wyplenienia są jednak „herezje ortodoksyjne”, uprawiane w „dobrej wierze” również przez samych wierzących, co to po tuwimowsku „zapięci szczelnie, patrzą na prawo, patrzą na lewo, a patrząc – widzą wszystko oddzielnie”. Wszyscy jesteśmy heretykami, bo wszyscy zgrzeszyliśmy.

„Herezją herezji” jest właśnie widzenie jedności tak „szczelnej”, że nie dopuszcza ona różnicy; to od strony „prawej”, bo od „lewej” z kolei każda różnica staje się „widzeniem wszystkiego oddzielnie”. Huśtawka nie emocji, a chłodnego rozumu: heterodoksyjne albo to, albo tamto, ewentualnie raz to, a raz tamto, zamiast ortodoksyjnego: i to, i tamto jednocześnie. Gdyby chcieć się dokopać do korzenia wszelkiej herezji, odsłoniłyby się dwa korzenie: wiary i rozumu, których rozróżnienie zamieniło się w rozdzielenie. Wiara stała się fideistyczna, a rozum racjonalistyczny, skutkiem czego rzeczywistość z tajemniczego paradoksu zamieniła się w zagadkę nie do rozwikłania.

Jeśli grzech każe widzieć w każdej różnicy opozycję, to z kolei Chrystus przychodzi uwolnić z tych kazamat pokawałkowanej rzeczywistości. Dlatego odkupienie będzie przebiegało drogą odwrotną niż rozbitcie, przy czym ze względu na grzech ku zjednoczeniu będzie wiodła droga krzyżowa. Rozróżnienie, które zamieniło się we fragmentaryzujące wszystko różnice, nie może być „anihilowane” ot tak, po prostu, ale jeśli ma się na powrót stać „różnicą jednoczącą”, to wymaga rodzącej się w bólach i pocie postawy nawrócenia z „różnicy rozdzielającej”. Chodzi o jedność, a nie kompromisową koalicję.

Ostateczne zjednoczenie ludzi ze sobą oraz ludzkości z Bogiem dokona się oczywiście w chwale, ale już teraz „eschatologiczne moce” sięgają ku doczesnej rzeczywistości i pozwalają przeżywać, choć w misterium, ową perychorezę na wzór tej istniejącej w Trójcy. Właśnie Kościół, który jest Ciałem Chrystusa, otrzymuje w Zesłaniu Ducha Świętego potencję, „by wypełnić to pragnienie tak głęboko zakorzenione w istotach ludzkich, czyli najbardziej radykalną jedność w najbardziej radykalnym szacunku dla różnorodności” (Międzynarodowa Komisja Teologiczna).

Impotencja świata bez Boga przynosi jedynie „herezje”: indywidualizmu lub kolektywizmu – albo kolektyw jest wszystkim, a jednostka niczym, albo *vice versa*. Próby pogodzenia można by nazwać „opozycją w koalicji” czy odwrotnie, „koalicją w opozycji”. Ale inna możliwość wyboru – zarówno jeśli chodzi o sam akt, jak i o przedmiot – została również dana. W nadziei już jesteśmy ortodoksami.

Sławomir Zatwardnicki